

## Herberta *Lekcja Białoszewskiego* – czyli o związkach semantyki z etyką

*“Białoszewski’s Lesson” by Zbigniew Herbert, or: The Relationship between Semantics and Ethics*

Agnieszka Kluba

---



**Electronic version**

URL: <http://journals.openedition.org/td/1488>

ISSN: 2545-2061

**Publisher**

The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences

**Printed version**

Date of publication: 1 août 2017

Number of pages: 401-415

ISSN: 0867-0633

**Electronic reference**

Agnieszka Kluba, « Herberta *Lekcja Białoszewskiego* – czyli o związkach semantyki z etyką », *Teksty Drugie* [Online], 4 | 2017, Dostępny online od dnia: 15 août 2017, Ostatnio przedlądany w dniu 02 mai 2019. URL : <http://journals.openedition.org/td/1488>

---

---

## Herberta *Lekcja Białoszewskiego* – czyli o związkach semantyki z etyką

---

Agnieszka Kluba

---

TEKSTY DRUGIE 2017, NR 4, S. 401–415

DOI: 10.18318/td.2017.4.23

**K**artka w formacie A4 jest lekko pożółkła i gładka, bez linii<sup>1</sup>. Drobne pismo Herberta wyraźnie ucieka ku prawemu górnemu rogowi. Aby je odczytać, głowę muszę lekko przechylić w lewo. Lektura nie jest łatwa, litery zazwyczaj jedynie markowane, niemal umowne, miejscami stają się po prostu nieczytelne. W dodatku to tylko jedna taka kartka, nie ma innej, która przecho- wywałaby ślad jakiejś dodatkowej wersji. Nie ma historii powstawania tego wiersza, wiele też wskazuje, że wiersz ostatecznie nie powstał. Zastygł w formie pośredniej, ledwie zarysowanej.

Zaczynam od czegoś najprostszego, od transliteracji. Posługuję się tzw. zapisem dyplomatycznym, wystrzegającym się pokusy redagowania czy edytowania. Przeciwnie, staram się jak najwierniej oddać za pomocą czcionki rozchwiany i niestabilny układ manuskryptu. Efekt wygląda tak:

---

1 W tomie piątym brudnopisów wierszy, które nie weszły do zbioru *Epilog burzy* (1998), Archiwum Zbigniewa Herberta, oprac. H. Citko, akc. 17 849.

---

**Agnieszka Kluba** – dr hab., prof. IBL PAN. Zajmuje się poezją modernizmu. Autorka książek *Autoteliczność – referencyjność – niewyraźność. O nowoczesnej poezji polskiej (1918–1939)* (2004, 2013) oraz *Poemat prozę w Polsce* (2013). Badaczka Archiwum Zbigniewa Herberta w ramach projektu *Pracownia Herberta. Studia nad procesem tekstotwórczym*. (2014–2017) Stypendystka FNP (1998; 2002–2005), laureatka Konkursu im. K. Szaniawskiego (2002), stypendystka Komisji Fulbrighta (2012–2013). Kontakt: [angkluba@poczta.onet.pl](mailto:angkluba@poczta.onet.pl)





Myślę, że mam do czynienia z wierszem, a przynajmniej z zamiarem jego napisania, bo widzę zapis w wersach. Zarazem odnoszę wrażenie, że ta poezja nie całkiem chciała wyswobodzić się z innych form myślenia, które przywiodły autora do jej zapisania. Zamyśl – zgaduję po tytule – był kategoryczny. *Lekcja Białoszewskiego* – brzmi stanowczo, choć niekoniecznie jednoznacznie: lekcja, jakiej udzielił Miron komu? Herbertowi? Nam wszystkim? A może wcale nie taka lekcja, tylko ta łacińska, oznaczająca „odczytanie”?

Lektura linearna, właściwie niemożliwa przy tego rodzaju zapisie, ustępuje z miejsca prędkiemu biegowi spostrzeżeń. Rękopis nie jest mocno pokreślony – ewidentne przekreślenia, służące zastąpieniu jakiegoś słowa innym, nie są liczne. Czy to oznacza, że były jakieś zapisy wcześniejsze, przygotowujące ten, w miarę już przez autora aprobowany? Ale przecież jednocześnie widać ślady wielu wahań, braku zdecydowania, które określenie wybrać z kilku zapisanych. Widać ślady wtrąconych uzupełnień, dopowiedzeń. A co myśleć o partiach końcowych, w których tekst rozpada się na trzy równoległe prowadzone kolumny wersów? Czy to nadal uzupełnienia, czy wersje równorzędne? A może tylko notatka na marginesie?

Nie przypadkiem u Herberta początek zapisu przybiera postać spójną i wyrazistą, tak jakby sformułowania w nim użyte pochodziły z wielokrotnie przepowiadanych sobie w myślach fraz<sup>2</sup>. „Miałeś rację mistrzu Mironie / nasza święta mowa / rozpadła się” to mocna retoryczna formuła i choć zajmuje miejsce tezy, brzmi jak nieodwołalna konkluzja. Gdy poeta zwraca się do poety i mówi „nasza święta mowa”, można pomyśleć, że chodzi o poezję. Ja jednak zakładam, że Herbert ma na myśli język w ogóle, ale chodzi mu o pragmatyczny aspekt, o mówienie, porozumiewanie się. Oczywiście poezja pozostaje jako najważniejszy kontekst, bo przecież właśnie mowa żywa warunkuje literaturę. I o tym jest ten wiersz.

Rozpad mowy wynika z „nieszczęścia / starości / niemocy / upodlenia”, „czy ja wiem z czego”, stwierdza Herbert bezradnie, rezygnując

2 Por. „Często pisał od końca. Najpierw budował jeden czy dwa ostatnie wersy, a potem do budowywał resztę. Czasem zaczynał od jakiegoś zdania, a potem się okazywało, że to jest wers środkowy. Jakby budował wiersze na myśli albo frazie, która decydowała o tonie i sensie późniejszej całości”, K. Herbertowa *Ze Zbigniewem Herbertem mój życiorys*, w: *Wierność. Wspomnienia o Zbigniewie Herbercie*, wyb., red., oprac. A. Romaniuk, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2014, s. 149. Tekst za zgodą Katarzyny Herbert stanowi kompilację wywiadów udzielonych przez nią Jackowi Żakowskiemu („Gazeta Wyborcza” 2001 nr 303), Andrzejowi Gelbergowi („Tygodnik Solidarność” 1999 nr 8, 9), Elwirze Lickiewicz („Kurier Lubelski” 2001 nr 52) oraz Annie Romaniuk (rozmowa nagrana 30.04.2014).

z retorycznej pewności. W końcu dodaje: „z tego że nie rozróżniała dobra od zła”. Przypominam sobie wiersz *Kołatka*, przewrotny w swojej autoironii. Nie jestem pewna, czy to dobry trop. Czytam tamten wiersz jako rodzaj autoprzestrogi przed pisaniem suchych poematów moralisty. Nie przez wszystkich tak jest odbierany, u niektórych bierze górę interpretacja literalna, która nie dostrzega dystansu antyfrazy<sup>3</sup>. Autoironia to subtelna broń używana przez Herberta dla samoobrony, później wsparła ją figura Pana Cogito, jakże często wątpiącego, a przynajmniej powstrzymującego się od jednoznaczności moralnych osądów, raczej obserwatora niż moralizatora.

Zostawiam jednak na razie ten trop i przyglądam się rękopisowi dalej, próbując pogodzić wnioskowanie na temat semantyki tej wypowiedzi z dedukowaniem znaczeń, jakie niesie ze sobą ten, a nie inny materialny kształt odręcznego zapisu. Badanie manuskryptów daje dostęp do jeszcze jednego wymiaru czyjegoś pisanego, do tego, co bywa nazywane „procesem twórczym”. Procesualność to pojęcie zobowiązujące, konotujące jakiś domniemany uporządkowany przebieg zdarzeń. Na nic takiego zapis Herberta nie wskazuje, ale ujawnia niekiedy pewne cząstkowe zajścia. Kiedy czytam, że mowa rozpadła się „na sylaby mlaskanie / sylaby / rozbiegane sylaby / szczekanie”, dostrzegam nawracające słowo „sylaby”, dwukrotnie zarzucane zanim zostało ostatecznie zapisane. Wagę tego wyrazu potwierdza też sens wieńczącej całość sentencji „i żadna składnia nie ulituje się nad nią”. Niczym w klasycznym (choć awangardowym) rozróżnieniu Peipera dodatnio waloryzowana składnia przeciwstawiona zostaje rozbitym tworzydłem „rozbieganych sylab”. Peiper pisał o słowach na wolności, futurystycznie zrywających z porządkiem zdania. Herbert pisze o kolejnym stopniu rozkładu. Dotyczy on języka poniżej poziomu słów, które zastępowane już nawet nie przez sylaby, ale przez mlaskanie i szczekanie. Próbkę tego rozpadu odnajdujemy nieco dalej, kiedy

3 Pisał przed laty Stanisław Barańczak (*Pytanie o sens*, „Tygodnik Powszechny” 1990 nr 29, s. 6): „[...] fałszywym odbiorem jest doczytywanie się w poezji Herberta wyłącznie alegorii, moralizatorstwa i patosu. Kto tak ją czyta, ten przede wszystkim zdradza, że brak mu kwalifikacji podstawowej: poczucia humoru. Herbert – aż głupio go bronić powoływaniem się na rzecz tak oczywistą – jest jednym z najdowcipniejszych poetów polskich. [...] Co się [...] nagle stało [z krytykiem; chodzi o głos Tadeusza Komendanta w dyskusji *Kamienny posąg komandora*, „brulion” 1989 nr 10], że właśnie przy lekturze Herberta nie dostrzega przepełniającego tę poezję żywiołu komunizmu [sic! o ironio druku], ironii, nawet groteski, że nie zauważa jej indywidualnego punktu widzenia, jej wewnętrznej dialektyki, jej umiejętności trzymania patosu w ryzach autoironii i osadzania uniwersalnie-moralistycznego przestania w skrupulatnie podpatrzonym konkretnie ludzkiej sytuacji”.

pisze Herbert, że „to wszystko mogłoby się nazywać / znacznie prościej / na wzór nowoczesnego plemienia hutu / na przykład po-po”, i ironicznie dodaje: „jaka ulga dla lektorów / korespondentów zagranicznych / głowiących się nad fenomenem”. W ogłoszonym w *Studium przedmiotu* wierszu *Głos wewnętrzny* dał poeta jeszcze inny obraz degradacji języka składającego się z „oderwanych / od sensu sylab” „glu – glu”, „ga – go – gi”, „ma – a”.

Czy istotnie idzie Herbertowi o to, aby dać do zrozumienia, że Białoszewski, okazał się przenikliwszym od niego diagnostą rzeczywistości, także, a może przede wszystkim, tej językowej? Że w epoce, kiedy ludzie porozumiewają się „za pomocą mlaskania”, należało zrezygnować z tego wszystkiego, co było drogim autorowi *Struny światła*, podtrzymującemu klasyczną wiarę w wartość języka starannego i przejrzystego, posługującego się wysokim rejestrem, zakorzenionego w kulturze? Nie sposób przeoczyć, że więcej w ujęciu Herberta samorozpoznać niż rozpoznać charakteryzujących mowę Mirona. Można raczej odnieść wrażenie, że Białoszewski pojawia się w tym zapisie jako satyryczny kontrapunkt, dzięki któremu jeszcze większej wyrazistości nabiera poetycka koncepcja Herberta. W retorycznym uznaniu dla „mistrza Mirona” nie należy dostrzegać prostolinijnego zawodu, że samemu nie sięgnęło się po metodę „majstrowania”. Zresztą czy rzeczywiście Herbert uważa, że dykcja Mirona daje się zredukować do imitacji „mlaskania” czy „szczekania”? Można od biedy i takie inwencje w niej znajdować, ale z pewnością nie można tej pozorowanej definicji kontekstualnej poezji autora *Młynych wzruszeń* przyjmować zbyt serio. Podobnie jak propozycji jej charakteryzowania przez operacje dokonywane na poziomie morfologii wyrazów, tj. na poziomie ich rozkładu na sylaby. Jako ironiczny odbieram też utrwalony w zapisie *Lekcja Białoszewskiego* postulat uproszczenia nazwy „tego wszystkiego” do „na przykład po-po”. Tak jak w przypadku wiersza *Głos wewnętrzny*, w tych echolaliach Herberta dopatruję się raczej szyderczej metafory bełkotu współczesnej mowy niż aluzji do poetyckich przekształceń języka. Jeszcze prościej rzecz ujmując – Herbert daje co prawda przykłady odkształceń fonetycznych, ale w gruncie rzeczy interesują go odkształcenia semantyczne i ze względu na ten wymiar języka przywołuje prawem czytelnego symbolu Białoszewskiego.

Rozważmy inne odczytanie, ujmę je tak: mowa codzienna, niczym mlaskanie czy szczekanie, niewiele już potrafi przekazać, postawa Mirona wobec takiego stanu rzeczy jest trafniejsza niż to, co rozpoznajemy jako Herbertowski styl. Prawodawca tego stylu przedstawia go w *Lekcji Białoszewskiego* w satyrycznym umniejszeniu: „Ty [?] majstrowałeś [?] / ja [?] straciłem

poczucie czasu / poczucie humoru / używałem słów dostojnych [...] wznosiłem ~~budowałem~~ Alpy stylu wysokiego [składnia jak [...] piętra światów międzyludzkich] / na równinie mazowieckiej / niewydarzonej jak ugor piekła”<sup>4</sup>. Te wnioski prowadzą do sformułowania przejmującego w warstwie dosłownej wyznania: „pomyłka / gorzej wiekuista śmieszność / zmarnowane życie”. Dramatyczny ton zostaje utrzymany w kolejnej części – „bo przecież to już koniec”.

Czy w nieopublikowanym wierszu powinniśmy dopatrywać się kłopotliwego świadectwa zwątpienia starego poety w trafność poetyckich wyborów? Czy uznać należy, że wierszem tym przyznał Herbert ostatecznie rację krytykom, którzy zarzucali poecie ustawienie głosu nadmiernie wysoko? Tak przecież argumentowali rozmaicie krytycy: Tadeusz Komendant, Leszek Szaruga, Zdzisław Łapiński, uczestnicy dyskusji w „brulionie”; w 1988 roku ogłoszony został nawet postulat powołania Ligi Obrony Poezji Polskiej przed Herbertem. Inicjator tej idei precyzował jednak po czasie, że miał na myśli raczej obronę przed pewnym stylem czytania Herberta:

T.K.: Liga była wyłącznie sytuacyjna. Powstała nie tyle przeciwko Herbertowi samemu, ile przeciw pasowaniu Herberta na wieszczka narodowego numer jeden. W tym okresie byłem świeżo po lekturze *Z dziejów honoru w Polsce* Michnika, gdzie poezja Herberta została poddana tak cudownej alegorezie (że użyję tutaj idiotycznie mądrego terminu), iż zrobiło mi się trochę niedobrze po jej przeczytaniu. Każdy wiersz został sprowadzony do konkretnej, politycznej sytuacji, jaka napisanie tego wiersza powodowała. To był jeden powód.

Drugi powód – chodziło mi raczej o miejsce Herberta w obecnym poezjowaniu, a nie o Herberta samego. Chodziło mi o to, że zbyt nachalne podkreślanie walorów etycznych, przesłania moralnego tejże poezji podtrzymywało, nakładało się na cały nurt poezji stanu wojennego, która była kazaniem, ulotką, natomiast niezbyt wiele z poezją miała

---

4 Trudno nie spostrzec zastanawiającej korespondencji między tym samorozpoznaniem a argumentami Barańczaka, który wskazywał właśnie na poczucie humoru poety (por. poprzedni przypis). Komplikuje jednak tę zbieżność forma, w jakiej mówi Herbert: „straciłem poczucie czasu / poczucie humoru”. Po pierwsze, stwierdzenie to tyleż wskazuje na utratę, co implikuje wcześniejsze posiadanie; nie można utracić czegoś, czego się nie miało. Po drugie, osłabia tę tematyzację braku poczucia humoru ewidentne zademonstrowanie jego językowej odmiany w sformułowaniach „wznosiłem ~~budowałem~~ Alpy stylu wysokiego [składnia jak [...] piętra światów międzyludzkich] / na równinie mazowieckiej / niewydarzonej jak ugor piekła”.



wspólnego. Herbert okazywał się tym, kto wyprowadza poezję polską z przestrzeni – nazwijmy to tak – bytu w kierunku powinności.<sup>5</sup>

Dopowiada tę kwestię polemista Komendanta, Marian Stala:

M.S.: Wciąż kręcimy się wokół jednego problemu: okazuje się wciąż, że my nie tyle mówimy o Herbercie, ile o pewnym sposobie recepcji Herberta. A przecież nie ma czegoś takiego, jak odpowiedzialność pisarza za to, jak jest czytany. On był i jest czytany dość płasko, dość jednowymiarowo. Ilekroć ktoś próbował dalej poprowadzić rozumienie jego poezji, to te myśli dalej idące były pomijane i wciąż powtarzano te same słowa.

W dalszych partiach tej niezmiernie ważnej rozmowy polemista odwołują się do książki *Uciekinier z Utopii*. Komendant widzi w niej „próbę oddzielenia Herberta od kontekstu, ciągłego oczyszczania pola”. Według Stali „to oczyszczanie pola jest o tyle niepotrzebne, że jeśli ktoś się trochę Herbertem zajmował, to wie, że te pomyłki [krytyki] były, nie miały sensu i nie warto się nimi specjalnie zajmować”.

Stala nie jest zresztą bezkrytycznie zgodny z Barańczakiem. Zarzuca mu, że w swojej monografii posłużył się „rewizjonistycznym” modelem etyki z lat 60., tj. modelem „etyki bez kodeksu”<sup>6</sup>. Tymczasem zdaniem krytyka: „Wszystko to trochę inaczej wygląda, włącznie z Herbertem, do którego taki rodzaj reprezentacji nie przystaje, bo on jest (także etycznie) trochę bardziej skomplikowany”. Jednocześnie przywołuje aprobatywnie i uznaje za „niezłe uzasadnioną” tezę Barańczaka, że Herbert „jest ironiczny, a nie patetyczny”. Tę myśl monografisty autora *Pana Cogito* przeciwstawia mniemaniu, które rozpoznaje u swoich polemistów, a w którym zarazem dostrzega pewną powszechną dokkę, daleką od bardziej złożonej episteme:

Dla was głównym grzechem Herberta jest patos związany z moralistyką, ponieważ moralistykę wszyscy potocznie wiążą z patosem. [...]

[Tymczasem] rzeczywiście [tj. przyjmując lekcję ironiczną]: to, co najlepsze w Herbercie (gdy się go czyta całościowo, a nie gdy się wyjmu-

5 *Kamienny posąg Komandora*, „brulion” 1989 nr 10, ten i następane cytaty na s. 121. W dyskusji tej udział wzięli X, Y, Marian Stala i Tadeusz Komendant, pod pseudonimami X i Y kryli się Robert Tekieli i Krzysztof Koehler.

6 Tamże, ten i następane cytaty na s. 122.

je kilka wierszy i powtarza je bezmyślnie), to takie spięcie, które dałoby się nazwać ironicznym. I dopiero wobec niego funkcjonują wartości wysokie.

Polemiści Stali jednak dopytują:

Y: Czy rzeczywiście *Raport [z oblężonego Miasta]* jest tomem, w którym ironia jest główną bronią Herberta? Czy nie można dostrzec, patrząc na tomy Herberta aż po *Raport*, pewnej tendencji do wygaszania ironii a wzmaganania patosu?

Odpowiedź Stali brzmi:

Niekoniecznie, zależy jak na to patrzeć. Zresztą, mnie się wydaje, że to przeciwstawienie jest zbyt ubogie, żeby nim opisywać całą twórczość.

Rekonstruję węzłowe punkty tej dyskusji (nie całej wszakże, gdyż dotyczy ona również wielu innych tematów), bo dotyka ona spraw kardynalnych dla interpretacji poezji Herberta.

Można je ująć w następujące punkty:

- 1) o idiomie poety decydują patos i przesłanie etyczne;
- 2) te elementy są na ogół dostrzegane przez wszystkich;
- 3) rzadziej dostrzegana jest ironia, której podlegać mogą również partie rzekomo patetyczne;
- 4) częściej zakładany jest moralizm tej poezji;
- 5) moralizm, czyli efekt szczególnego stylu odbioru, utożsamiany bywa z rzekomą intencją moralistyczną autora;
- 6) przypisywana Herbertowi moralistyczna intencja bywa mylona z przesłaniem etycznym utworów poety;
- 7) moralistyczne odczytania poezji Herberta służą często jej ideologiczno-politycznemu (nad)użyciu;
- 8) większość moralistycznych odczytań nie niuansuje analizy, przyjmując wykładnię synchroniczną, tj. nie biorąc pod uwagę potencjalnego ewoluowania tej poezji; w praktyce tego rodzaju odczytanie polega na zabiegu metonimicznego rzutowania (nad)interpretacji jednego utworu na całość twórczości poetyckiej Herberta;
- 9) niektóre interpretacje ujmują tę twórczość w diachronicznym oglądzie i wskazują na dynamikę relacji patos–ironia;

- 10) istnieją takie sposoby odczytywania poezji Herberta, które uznają antynomię patos–ironia za niewystarczającą, aby za jej pomocą oddać specyfikę tego dzieła;
- 11) wskutek sukcesywnego nasilania się w Polsce zjawisk politycyzacji życia intelektualnego (począwszy od lat 80.), a także jego swoistej tabloizacji, tj. tendencji do formułowania definitywnych i sugestywnych opinii (wraz ze wzrostem roli mass mediów), wytworzyła się sytuacja, w której spolaryzowały się dwa stanowiska: jedno odmawia poezji Herberta wybitnych wartości, uznając jej zależność od kontekstu dziejowego, tj. redukując to dzieło do wymiaru doraźnej moralistyki; drugie – przeciwstawia poprzedniemu przekonanie o uniwersalizmie utworów poety, czytelnym w perspektywie wartości ponadhistorycznych.

Kiedy weźmie się pod uwagę te rozróżnienia, rękopis zatytułowany *Lekcja Białoszewskiego* nie daje się jednak, w moim przekonaniu, czytać jako proste opowiedzenie się Herberta po stronie tych, którzy skłonni są widzieć w nim autora nadużywającego patosu. Co najwyżej zapis ten dowodzi, że poeta był świadom tej opinii. Z pewnością natomiast w słowach „używałem słów dostojnych [...] wznosiłem budowałem Alpy stylu wysokiego [składnia jak [...] piętra światów międzyludzkich] / na równinie mazowieckiej / niewydarzonej jak ugor piekła” słyhać pytanie o skuteczność mowy podniosłej. Nie ma jednak w tym zapisie drugiego elementu – dystansu do kierującego pisaniem poety imperatywu etycznego, mylonego z jego rzekomym moralizatorstwem. Jest wręcz przeciwnie. Cała druga część tego tekstu wskazuje, że wypowiedziane treści o charakterze etycznym, tzn. treści wskazujących na sferę wartości, uznaje Herbert nieodmiennie za swój obowiązek. Centralna dla tych spraw okazuje się problematyka sygnalizowana fragmentem o mowie, która rozpadła się dlatego, „że nie rozróżniała dobra od zła”. To sformułowanie klucz, częste przez Herberta przywoływane w publicystycznych wypowiedziach lat 90.:

Ruina ekonomiczna, katastrofa ekologiczna itd., jakie pozostawili po sobie komuniści, to zadania, z którymi borykać się będą pokolenia, ale spustoszenia w dziedzinie moralno–umysłowej okupowanych narodów są trudne do ogarnięcia, zwłaszcza że nikt się tym poważnie nie zajmuje. **Zamęt dotyczy nie tylko takich elementarnych kategorii, jak dobro i zło** [podkr. moje – A.K.], sprawiedliwość i niesprawiedliwość, zbrodnia i kara, ale zatraciły także znaczenie słowa przyziemne, powtarzane

nieskończoną ilość razy, takie jak reforma, prywatyzacja, wolny rynek, inflacja. Ze społeczeństwa, które znajduje się w stanie ciężkiej zapaści semantycznej, można wszystko zrobić. Skorzystają z tej okazji na pewno komuniści, postkomuniści, socjaliści, socjaldemokraci i nawet patrioci, tzn. prawdziwi Polacy.<sup>7</sup>

Między cytowanym fragmentem a zapisem *Lekcja Białoszewskiego* istnieją także inne zbieżności. Choćby podobne wyliczenie „słów przyziemnych, powtarzanych nieskończoną ilość razy” odnajdujemy aż dwukrotnie w zapisie *Lekcja Białoszewskiego*: „bo przecież to już koniec / wystarczy parę nazw zawieszonych w powietrzu / klub poselski [...] klub gwardia / zakład oczyszczania produkcji ścieków / business women” oraz „wojna na górze / problem niepotrzebnie urodzonych / deficyt budżetowy / widmo inflacji – dziury ozonowej”. Obiektem niechętnych enumeracji Herberta nie są przypadkowe, należące do rozmaitych dziedzin wyrażenia, lecz określenia współtworzące nowoczesny dyskurs komunikacji społecznej, która wraz z przemianą ustrojową w 1989 roku wchłonęła ogromną liczbę nowych sformułowań, natrętnie multiplikowanych przez mass media. W zapisie *Lekcja Białoszewskiego* środki masowego przekazu reprezentowane są przez metafory „archipelagu szklanych obrazów” i „milionów szklanych jezior” przemierzanych przez „konferansjera socjaldemokracji / nieodmiennie zadowolonego z siebie / radosnego wiarołomcę” wraz z „przyjacielem łątą / Panem Jowialskim teologią”, w których dość łatwo rozpoznać figury życia publicznego.

Jednak Herbertowi nie idzie tylko o zdominowanie języka przez terminy ekonomiczne czy polityczne. W przywołanej wypowiedzi wskazuje też, że „zamęt dotyczy [...] takich elementarnych kategorii, jak dobro i zło, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, zbrodnia i kara”. Widzi w tej sytuacji „stan ciężkiej zapaści semantycznej”<sup>8</sup>. Publikacje prasowe Herberta z lat 90. należy

7 Z. Herbert *Wierność*, „Solidarność” 1993 nr 40, cyt. za: Z. Herbert, *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1949-1998*, oprac. P. Kądziela, Biblioteka „Więzi”, t. 2, Warszawa 2008, s. 365.

8 Co ma na myśli, wyjaśnia rok później (Z. Herbert *Pojedynki Pana Cogito*, „Tygodnik Solidarność” 1994 nr 46, s. 12-13): „Wielu z nas sądziło, że po 1989 roku choć nie zbudujemy od razu rajy na ziemi, to przynajmniej otrząśniemy się z dawnego kłamstwa. Nie było to możliwe, ponieważ ludzie elit tłumaczący swe dawne postawy ukąszeniem Hegłowskim (według mnie było to raczej ukąszenie Bermanem), nie stworzyli języka prawdy. A przecież podstawowym językiem intelektualisty jest myśleć i mówić prawdę. Za to społeczeństwo im płaci. Myśleć – to znaczy zastanawiać się nad tym, kim jesteśmy i jaka jest otaczająca rzeczywistość. Oznacza to, siłą rzeczy, odpowiedzialność za słowo. Dziś nikt nie jest za nie odpowiedzialny. Doszło do tego, że

bez wątpienia rozumieć jako próbę przywrócenia ostrości „zamazywaniu pojęć”<sup>9</sup>. Temu służył tekst *Szpieg* poświęcony Ryszardowi Kuklińskiemu oraz list otwarty do Lecha Wałęsy *W sprawie pułkownika Ryszarda Kuklińskiego*. Temu – *Ciemniak*, w którym ubolewał nad społecznym odbiorem osoby zabójcy ks. Popiełuszki:

Tylko patrzeć, a G.P. wyrośnie na nowego bohatera narodowego. Nie zdradził swych mocodawców, niósł mężnie brzemie swego czynu i losu, jak przystało na bohatera antycznej tragedii. Już w czasie pierwszego, toruńskiego procesu budził zainteresowanie nie bardzo mieszczące się w normie. Pewna moja znajoma, skądinąd trzeźwa i dobrze myśląca, mówiła mi z podejrzaną emfazą, że G.P. jest bardzo przystojny, męski, opanowany oraz wystąpił w swetrze o barwie koralowej [...].<sup>10</sup>

W 1995 roku w liście do prezydenta Niezależnej Republiki Czeczenii, zabitego rok później, Dżochara Dudajewa, zwracał uwagę na inną manipulację semantyczną:

Walczyliśmy podobnie jak Wy w przeraźliwej pustce otaczającego nas świata, a rządy bogatych, demokratycznych i potężnych państw zarzucały nam, że burzimy ustalony porządek, dopuszczamy się bandytyzmu, anarchizujemy ustaloną równowagę sił. W oczach ludzi obojętnych i sytych oprawcy grali rolę ofiar.<sup>11</sup>

---

nikt się za nic nie obraża; można Szczypiorskiego nazwać potworem konformizmu i mistrzem banału, a po nim sphywa jak po psie, można z dezynwolturą nazwać Jaruzelskiego bohaterem, a Kuklińskiego zdrajcą. Jest to spadek po marksizmie z jego przewrotną dialektyką i logiką. W logice tradycyjnej mówi się: jeśli p, to nie q; w marksizmie zaś: jeśli p, to nie p. [...] Geneza obecnej zapaści semantycznej sięga lat 50. A więc «wierni dialektyce» są po dobrym treningu. Nie wypowiadają sądów intersubiektywnych, lecz traktują słowa jako obronę lub napaść: «Za Bieruta pisałem to, za Gomułki co innego» itd., ale zawsze w rytm historii, tzn. rytm uchwał plenum. A więc: zdrada języka, zdrada jednoznaczności pewnych pojęć. Ci, których krytykuję, są bardzo subtelni, relatywizują, analizują tło historyczne i uwarunkowanie, a ja prostak, upraszczam. Twierdzą, że najpierw trzeba rzecz przedstawić możliwie prosto, bez zdań warunkowych, a dopiero potem zastanawiać się nad minusami”.

9 Tamże, s. 13.

10 Z. Herbert *Ciemniak*, „Tygodnik Solidarność” 1994 nr 48, cyt. za: tegoż *Węzeł gordyjski...*, t. 2, s. 377.

11 Z. Herbert *List do Dudajewa*, „Tygodnik Solidarność” 1995 nr 2, cyt. za: tegoż *Węzeł gordyjski...*, t. 2, s. 385.

W 1996 roku wystąpił z apelem *W obronie demokracji*, w którym zwrócił się „do wszystkich, którym drogie są ideały demokracji, aby pilnie, gdziekolwiek mieszkają, obserwowali poczynania władzy, aby publicznie i otwarcie protestowali przeciw wszystkim przejawom nadużywania demokratycznych terminologii i kamuflaży”<sup>12</sup>.

Wszystkie te wypowiedzi, a także liczne inne publikacje Herberta z lat 90. tworzą najbliższy kontekst zapisu *Lekcja Białoszewskiego*. Interpretować ją można jako próbę dokonania swoistej translacji na język poezji przekonania, jakimi żył w tym czasie autor *Elegii na odejście* i które wyrażał zazwyczaj w języku publicystycznym. Nie dążył jednak do naiwnego ekwiwalentu poetyckiego. Archiwalny zapis, będąc wypowiedzeniem przeświadczenia o „semantycznej zapaści”, jest równocześnie gorzką metarefleksją na temat daremności poetyckich środków oporu wobec zjawisk, które podobnie jak poezja osadzone są w języku, lecz czynią z niego użytek skrajnie przeciwstawny. Uproszczenie porozumiewania się do „mlaskania” i „szczekania” (płaskich pochlebstw i agresywnej wymiany razów?); dominacja słów wyzutyh ze znaczeń, choć znaczenia te pozorujących („widmo dziury ozonowej”); nadużywanie słów prowadzące do ich desemantyzacji („reforma”, „wolny rynek”); relatywizacja wartości przez celowe używanie niewłaściwych słów i wprowadzanie niestosownych konotacji („zdrajca” Kukliński; „przystojny” Piotrowski) – wszystko to przejaw prymitywizacji języka i rozmyślnej manipulacji nim. Poeta czuje się w tej sytuacji równie bezradny, opuszczony i osierocony jak ci, których odczucia „marnie odbijają” „archipelagi szklanych obrazków”. Właśnie ta przenikająca cały zapis aura smutku decyduje o odrębności tego głosu i odróżnia go od wypowiedzi publikowanych przez Herberta w tym samym czasie w prasie. Choć zbudował *Lekcję Białoszewskiego* z elementów wykorzystywanych w publicystyce – mam na myśli przede wszystkim enumerację przykładów zapaści semantycznej<sup>13</sup> – dodał do nich wiele innych rzeczy, zdecydowanie niemieszczących się w poetyce tekstów publicystycznych. Poza apostrofą do innego poety, nadającą tej wypowiedzi charakter sprawy ponadindywidualnej, a zarazem precyzującej krąg tych, których powinna ona najbardziej obchodzić, do takich *stricte* poetyckich działań należy stopniowo i dyskretnie

12 Z. Herbert *W obronie demokracji*, „Tygodnik Solidarność” 1996 nr 4, cyt. za: tegoż *Węzeł gordyjski...*, t. 2, s. 387.

13 I one nie są pozbawione pewnego poetyckiego naddatku, przeinacza przecież Herbert zwyczajowe wyrażenia tak, aby wydobyc ich absurdalność: „zakład eezyszeza produkcji ścieków”, „problem niepotrzebnie urodzonych”.

wprowadzana narracja katastroficzna<sup>14</sup>. Rozwija ją Herbert od zapisanego na początku braku nadziei („żadna składnia nie ulituje się nad nią”), przez stwierdzenia w rodzaju „bo przecież to już koniec”, „aby nie utonąć w smutku”, „bo na pozór / trwa jeszcze wojna na górze”, aż do ostatniego przejmującego obrazu: „a nade wszystko [trwa] / nieustanny ubytek słów / ubytek wody w narodowej rzeczy / w rzece samobójców – / i powstańców / niesamowity / ubytek słów”. To skumulowanie efektów poetyckich (spiętrzenie metafor, gra słów) jawi się jako ostateczny znak rezygnacji, dla celowego paradoksu zapisany w języku, który może zrozumieliby powstańcy (oddani „narodowej rzeczy”) i „samobójcy” (odrzucający istniejące porządki), ale którego już nikt nie rozumie i nie używa.

Jeszcze w postscriptum *Listu do Stanisława Barańczaka* pisał Herbert w zupełnie innym tonie:

Nie mogę pozostawić tego tasiemcowego listu suchego jak wiór i nie dać Ci jakiegś intelektualnej strawy. Myślę podobnie jak Ty, że moje zasługi nie są rzędu moralnego, estetycznego czy patriotycznego. Od paru lat gnębi mnie myśl, że powinien zapomnieć już o wszystkim i ostatnie lata poświęcić pracy nad tym, co nazwałbym kanonem polszczyzny. Czy domyślasz się, o czym chcę powiedzieć? Wydaje mi się, że stan języka w kraju (nie na emigracji) jest zatrważający. Zbarbaryzowaniu uległa sama tkan-ka polszczyzny i jest ona teraz jak mowa niepiśmiennego pokolenia.<sup>15</sup>

Kilka lat później (zapiski archiwalne, do których włączona jest *Lekcja Białoszewskiego*, datowane są na lata 1993-1998) znika poczucie sensu pracy nad odbudową zniszczonej polszczyzny w poezji, a jego miejsce zajmuje przekonanie, że na trywializację mowy publicznej lepszą odpowiedzią niż poezja może być felieton. Te przeobrażenia przekonań dowodzą, że ani postawy Herberta nie można traktować jako niezmiennej, ani pisanych przez niego tekstów nie należy ujmować w oderwaniu od czasu, w jakim powstawały. Zbigniew Herbert, niepokorny Pan Cogito, nie zasłużył na uproszczenia.

<sup>14</sup> Nawiasem mówiąc w trudnej i nieudanej próbie połączenia dwóch modalności (satyrycznej i katastroficznej) upatruję przyczyn porzucenia tego tekstu przez Herberta.

<sup>15</sup> Z. Herbert *List do Stanisława Barańczaka*, „Gazeta Wyborcza” 1990 nr 203, cyt. za: tegoż *Węzeł gordyjski...*, t. 2, s. 183.

## Abstract

---

### Agnieszka Kluba

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

*"Białoszewski's Lesson" by Zbigniew Herbert, or: The Relationship between Semantics and Ethics*

Kluba presents the transcript of "Białoszewski's Lesson," a hitherto unknown poem by Zbigniew Herbert. Key to understanding this work – a draft of which survives in the poet's archive – is the relationship between semantics and ethics. Kluba reads "Białoszewski's Lesson" as a unique reflection on the poet's duties and powers in a situation that Herbert diagnoses as a state of "semantic collapse." The poem is part of Herbert's opposition to this state, which marks his essays in the 1990s. But its actual goal is not so much to analyse the barbarization of language – it is to reflect on the helplessness of poetry in the face of this phenomenon.

### Keywords

---

Zbigniew Herbert, Zbigniew Herbert's archive, Miron Białoszewski, manuscript, poetry, essay, language, semantics, ethics, irony, pathos, moralism, barbarization